

R
Y
J
A
C
H
R
Y
S
T
O
F
O
F
I
A
N
O
W
I
C
H
L
U
D
O
W
Y

Leszno, dnia 2. Września 1848.

Słowa pocieszenia. — Przegląd Poznański i jego pytanie. — Wycieczka nad Wartę (ciąg dalszy). —
List otwarty Ligi Polskiej powiatu Brodnickiego do Jego kaptłańskiej Mości Księdza Kanonika i Profesora, Kar.
Rychtera, i t. d. — Nowiny literackie. — Doniesienia księgarskie.



Wnieście kary cielesnej w roku 1848.

Słowa pocieszenia.

Na ciche groby, kryjące popioły walecznych mężów, niechaj łza nie spada, ani głosy narzekania ich spokoju przerywają, bo na grobach wyrastają wonne kwiaty, a anioł odrodzenia swoje roztacza skrzydła.

Przyszłość na gruzach przeszłości osiedzie! Dzisiejsze syny ziemi goszczą na mogiłach, od początków stworzenia wszędzie ten sam panuje porządek. Obok odwiecznego dębu wyrasta krzew młodziuchny i otóż! kiedy burza z wiekiem powali starca, olbrzyma lasów, o ziemię, syn jego mały, nad leżącym bezsilnie, zielone roztacza konary.

Cudny kwiatek wiosny zabłysnął na niwie kolorami tęczy, muskany lekkim skrzydłem wietrzyku, obmywany kroplistą rosą, wabi roje motyli ku sobie wdziękiem i wonią. Patrzaj! Obsłodka zeń spada, blednie barwista sukienka, już zwiędły! przytulił się do czarnego łona ziemi, a pod nim znów inny wychyla małą główkę.

Załość ludzi próżna! Niewstrzymać im na chwilkę czasu ulatującego ponad światem, to na skrzydłach wichru, to przebiegającego ciężką stopą, wyciekającą smutne ślady na ziemi!

Wy pospępane ruiny pysznych świątyń, pałaców, miast całych, obwite dzisiaj splotami dzikich zarośli, niewidne z pośród chwastów i gruzów! wy ludy zasypiające w grobach w żelaznych zbrojach! dajcie świadectwo żyjącym, że śmierć i spustoszenie panuje na ziemi, a odrodzenie z waszych wykwiła grobowców.

Kiedys dzielny, rycerski naród Polski, wypuszczał przed swemi hufcami srebrnopiórego orła do lotu, a on jak ptak Jowisza niosąc gromy w szponach, straszyl drapieżne, łupów chciwe, tłumy nieprzyjaciół, zawistne jego bystremu polotowi, a za nim szli pogromcy mężowie dzielnej dłoni z dobytym mieczem, gotowym uderzyć każdego wroga wolności, swojej lub cudzej.

Ten naród rycerski niegdyś sławny męstwem, prawością i cnotą, głośny po wszystkich ziemiach bogactwy i czyny, dziś upadł zasypany gruzami swój sławy, bo wrogowie zdradą gmach jego potęgi podkopali, niepamięć, że wszyscy uciśnieni w nim mieli schronienie.

Dzisiaj ta ziemia, święta Polski ziemia, żywna, bo krwią własnych synów i wrogów przez

wieki napawana, rozwarła swe bramy szeroko, dla okrutnych wrogów, którzy się tuczają jej plonem i skarby, mordując i poniewierając prawych jej dziedziców.

Dzisiaj jesteśmy jako Żydzi na gruzach Jerozolimy! Z rozdartym sercem patrzymy na kajdany, którymi nas przemoc wrogów potężnych i podłych skrępowwała. Wydarto nam ziemię, pokalano świątynie i pomniki, nas samych spotwarzono sromotnie przed obliczem postronnych narodów, miotając na najdroższe nam skarby obelgi, wydzierając nam nasze najświętsze uczucia.

Uciśnieni jarzmem, haniebnie piętnowani, smagani i bici jako zbrodniarze, wyjęci z pod prawa, najsroźszymi męki dręczeni, wleczeni dni nasze w cierpieniu duszy i ciała, a złość wrogów naszych nie ma nad nami litości, nie zważa na rozpacz niewiast ziemi naszej, ani płacze dzieci, dzieci pogwałconego narodu Polskiego, a mimowolnie zawołać z poetą musimy:

Oto staje lud na męki,
Śmieje świadczy prawdzie z nieba...

Głośne modły, ciche jęki
U Annasza, Kaifasza...

Co Herodów, co Piłatów?

Co orężnych wszędzie katów?

Panie! Panie! ziemia nasza,

Cudzych łotrów dziś jaskinią...

.....

A niewiasty mdłe na siłach —

Płaczą w prochu długie lata —

Krew ich — bracia, to w mogiłach,

To po wszystkich końcach świata,

Panie! Panie! a zapłata?

Przecież o bracia wytrwajmy w cierpieniu! Kiedy już mamy spełnić ten kielich goryczy, spełnijmy go aż do dna. Opasani łańcuchem, z ogniw tysiąca cierpienia ukutym, połączmy ściśle dłonie nasze, potęgą ducha wzniesmy się nad boleść, a pracujmy jak kto może, dla dobra zbawienia narodu naszego.

Jak żeglarze raz i drugi na morzu rozbić nie tracą odwagi, znów płyną po rozhukanych falach, tak i my nie tracimy nadziei wybawienia z otchłani ucisku. Bóg pomoże! postawimy na dzisiejszych gruzach przeszłości naszych gmach nowy, silny i trwały na wieki.

Pełna wiara w wszechmoc Boga, nadzieja lepszej przyszłości, niechaj nam sił dodaje, a miłość potężnym węzłem niech nas połączy! tylko wytrwale! odważnie pracujmy, a dojdziem pewno tam, gdzie cel nasz — Wolność! bo:

Nie na wieki, — stan dla nas sierocy,
Z dopuszczenia Pańskiego ojczyzna w niemocy
Chorobliwej. Lecz wstanie, wstaje Dzień Zwycięzki!

O! wnukom na powiatki pójdą nasze klęski.

Przegląd Poznański i jego pytanie.

Poszyt drugi Przeglądu Poznańskiego z bieżącego roku, już w miesiącu Lutym, jak okładka poświadcza, wydany, w tych dniach dopiero doręczony nam został. Nie mogliśmy przeto odpowiedzieć wcześniej, na zrobione w nim zapytanie; nie mogliśmy wcześniej usprawiedliwić się z nowo uczynionych nam zarzutów, a usprawiedliwić równie przed Redakcją rzeczzonego pisma, jak przed światłą publicznością. Nie mogliśmy uczynić nad zamiar i postanowienie nasze, a uczynić dla tego, iż Przegląd podjął się dalej toczyć spór rozpoczęty, aczkolwiek nie wytoczył go jak przyrzekł na poważnej naukowej drodze, lecz dał mu krój i barwę poufną nie grzecznie prowadzonej rozmowy. Gdy jednakże rozmowa ta wielce się różni od mianej z nami poprzednio (do czego się sam przyznał, odwoławszy z całą, jak się wyraził, prostotą, co w niej raziło najwięcej), przeto postanowiliśmy i my cofnąć, cośmy w odpowiedzi poprzednio mu daną (1) rzekli, oświadczywszy, „że dopóki się w potrzebne do sporu naukowego, który rozpoczął, nie opatrzy wiadomości, wdawać się z nim w literackie nie możemy sprzeczki.“ Tak więc spór nasz, mimo wolnie z właściwego zbity toru, na poważną naukową sprowadzamy drogę, z tém atoli zastrzeżeniem, iż jeżeli się do prośby, przy końcu rozwiązanego pytania zanieśonej do siebie, Przegląd przychylić nie raczy, rozmawiać z nim dalej nie możemy; w przeciwnym zaś razie zawsze mu dotrzymamy kroku, kiedykolwiek i jak długo sam zechce.

W odpowiedzi Przeglądowi poprzednio daną, powiedziałem: „że wcześniej jak powszechnie mniemano, boską swą siłą wsparło polskości ducha chrześcijaństwo, i tak dalece pierwiastek jego narodowości Słowiański wzmocniło, iż dotąd o własnych stoi ona siłach, utrzymuje się i żyje: że chrześcijaństwo to przyszło

nam od wschodu, kiedy jeszcze kościół katolicki trwał w jedności, że było katolickie, i że takowe, a żadne insze, panowało u nas po wszystkie wieki, z tą różnicą, iż gdy niegdyś wspierało się toż chrześcijaństwo na pewnych Słowiańskim ludom przez papieżów przyznanych prawach (tak zwany obrządek Słowiański) następnie z wielką dla Polskiej narodowości szkodą, prawa te utraciło.“ Rzecz tę oparłem na postrzżynach i na świadectwie dyplomu, granice arcybiskupstwa Metodyuszowego a następnie biskupstwa Morawskiego i Praskiego opisującym, a więc należącym do roku 885, w którym umarł Metodyusz, i do roku 976, w którym istniało Morawskie biskupstwo, nakoniec do roku 982—997, w których to latach Wojciech św. Praskim był biskupem, mając dycęzą z dwóch biskupstw, Praskiego i Morawskiego, składającą się (2). Dyplom ten ma poparcie w rękopisach XII, XIII wieku, świadczących o granicach owych dycęzyj, do których, Poznańskie wyjąwszy, należały i Polskie biskupstwa (Szląskie snadź i Krakowskie) przed utworzeniem r. 1000 archidycęzy Gnieźnieńskiej Łacińskiego obrządku za sprawą Bolesława Chrobrego (3). Świadectwa te (jeżeli je kto obali, cały mój wywód rzeczy o Słowiańskim w Polsce obrządku udaremni przez to) objaśniły mi wiele innych współczesnych rzeczonemu obrządkowi w dziejach naszych napomnień o hierarchicznych i liturgicznych porządkach w Polsce tylekroć wspomnionego obrządku, i gdyby je był znał ksiądz Alzog, który toż samo co ja o Słowiańskim obrządku obecnie objawił zdanie, nie byłby się pewno na insze, od tych daleko słabsze, co do Polski powołał świadectwa. I on bowiem wyrzekł, że od wschodu, czyli z Carogrodu, przyszło do Morawian za sprawą Cyryla i Metodyusza światło chrześcijańskiej wiary, a było katolickie, podlegając Rzymowi, aczkolwiek za takowe nie chciał go uważać arcybiskup Salcburski (i Moguncki), chcąc wraz z swoimi sufraganami po-

(2) Pamiętniki moje I., 103, 137, 138 następ.

(3) Wszystko, com w téj mierze w Pamiętnikach i pismach peryodycznych powiedział, zebrawszy razem, wyraziłem pokrótce w pierwotn. dziejach 112 następ. W odpowiedzi na uwagi, bez której się nie obejdzie może, gotowane przez Przegląd na to dzieło, wytłomaczę się o polonizmie nad brzegami Wisły, który dla starości głos utracił.

(1) W Przyjacielu ludu roku 1847, w Nr. 24, 25.

sieć Morawską archidiecezją. I on rzekł, że oskarżonego przez tychże Metodyusza, iż Słowiańskiej używa liturgii, łaskawie wysłuchawszy papież, prawowiernym go Katolikiem być uznał, i liturgii téjże (4) nadal używać mu dozwolił. Co się dotyczy Polski, powiedział ks. Alzog, że sam Metodyusz opowiadał jej ewangelią świętą, i że Ziemowit, tudzież następcy jego, aż do Mieczysława I., sprzyjali chrześcijaństwu: w czém się częścią pomylił, częścią niedokładnie rzecz wyłuszczył. Nie Metodyusz bowiem, lecz uczniowie jego kazywać mogli przodkom naszym słowo Boże; Ziemowit zaś i jego następcy postrzyżyny odbywając, tém samém Chrześcianami byli (5), samego nawet Bolesława Chrobrego nie wyjąwszy, który się postrzyżł w siódmym roku życia, jak się o tém grobowy króla tego wyraził napis, co do tego szczegółu od pana Lelewela objaśniony mylnie (6). Żal bierze, iż obrządek ten, folgując Niemcom, uchyliłi następnie (7) papieże, przez co ogromne dla naszej narodowości wynikły szkody. Wprawdzie mimo upadku jego utrzymywała się ona czerstwo, wykształcała siebie logicznie i postępowo, ale cóż kiedy się to stało z takim wysileniem, z taką niemal zagładą cywilizacji swojskiej, iż ta cudem tylko przetrwała jakkolwiek. Ten sam król, który w miejsce Słowiańskiego Łaciński zaprowadził obrządek, i jednością Europejskiego monarchizmu wzmocnił rządy kraju, (z ką odniósł rząd, ale nie narodowość Polska, wielkie korzyści), który przez kościół rzymsko-katolicki połączył Lechickie ludy, naraził Polskę na straty, wprawiwszy przez to w przykre położenie nie tylko lud Polski, lecz i duchowieństwo. Mimo obrządku Słowiańskiego byliśmy zawsze i bylibyśmy dobrymi Katolikami, i w tém samém żeśmy nimi byli, miał zachód rękojmię, dobrego w nas ku sobie i swój cywilizacji usposobienia. Lecz cesarze Niemieccy nie prze-

stali na tém: chcieli mieć liturgią zmienioną, by nam mogli swoich nasęłać księży, chcieli by Chrobry zostawszy sprzymierzeńcem cesarstwa, zupełnie się przechylił na stronę jego polityki. Stało się zadosyć życzeniom, z ką spadły na Polskę wielkie korzyści, a przy tém i szkody, zwłaszcza, gdy jedno zwykle bywa nieodstępnym drugiego towarzyszem. Zaraz po zawarciu umowy przez Bolesława Chrobrego z Ottonem III., którą papież zatwierdził (wpływał więc do niej), spostrzegli się cesarze, że się dalej poszło w zamiarach niż chciano. Żalowali Niemcy, że postawili Polskę w rzędzie państw Europejskich, królestwem ją od cesarstwa niezawisłem uznawszy; przeczuwał Chrobry przy skonie, iż przez zaprowadzone w politycznym stanie kraju odmiany, wojnę mu domową zgotował (8). Jednakże szczęśliwie wybrnął Polski naród z tak przykrój, którą mu zgotowano doli, co boskiej naprzód Opatrzności, a następnie czerstwej narodowości swój zawdzięczyć winien. Wypróbowałszy siebie kolejami nieszczęść, (które był przeszedł od czasów niepamiętnych wielorako, mięszając się z różnemi ludami od wieków panującymi nad sobą, lub z którymi się dobrowolnie pomięszal,) mógł się puścić na nowe przygody, bez szkodliwych ząd dla swój narodowości skutków. Wszelako sztuki téj dokazać potrafił sam tylko naród, czyli szlachta: lud uległ pod ciężarem feudalnych form, które wraz z reformą państwa, przez Chrobrego rozpoczętą, upowszechniały się w Polsce, a upadł tak nisko, iż mimo najszczęstszych chęci Wiślickiego prawodawcy, mimo przechwałek Protestantów, iż dolę ludu polepszą, podźwignięty być nie mógł, z przyczyny różnych okoliczności, które nań wpłynęły szkodliwie. Takiegoż losu, ale pod innym względem, byłoby doznało duchowieństwo, gdyby i jemu nie była w pomoc przyszła czerstwość narodowości, i, (w czém jego największa zasługa leży), nie było téjże narodowości pielęgnowało troskliwie, w duchu pierwotnych Apostołów działając, jako następcy Cyrylla i Metodyusza, którzy według zeznania biskupa Piaseckiego dali pierwsi (przez uczniów swych rozumie się) Polakom poznać słowo Boże (9). Wziąwszy się z całą gorliwością do

(4) Według badań pana Szaffarzyka ma się ona dotąd w rękopisie znajdować. Porównaj w Czasopis. Czesk. Muzeum artykuł o pismach Cyrylla i Metodyusza.

(5) Czytałem w tłumaczeniu Francuskiem dzieło ks. Alzog: *Histoire universelle de l'Eglise*. Paris 1846, trzy tomy. Porównaj II., 116, 117, 120, 121.

(6) Polska średn. wieków II., 315 następ.

(7) Roku 1059, a więc w lat pięć po rozerwaniu się za sprawą Cerulariego, Patriarchy Carogrodzkiego, roku 1054, jak wiadomo, kościoła.

(8) Dowody na to są w pierwotn. dziej. 122 nast., 220 następ., 240 następ.

(9) Pamiętniki moje I., 196 następ.

nauk, usposabiało się Polskie duchowieństwo do piastowania stopni w swęj hierarchii, a idąc torem Czechów, w wierze i chrześcijańskiej oświacie dalszych, za powództwem Dąbrowki, Mieczysława I. małżonki, naszych nauczycieli, piśmiennictwo pielęgnowało ojczyste godnie, dbało o Polskie szkoły i t. p. (10). Szkoda wielka, że w chwalebném przedsięwzięciu tém nie mogło wytrwać nasze duchowieństwo, co przecież za winę poczytanem mu być nie może. Wiemy bowiem z dziejów, że taż sama okoliczność, która Czechów i Polaków w końcu XIV i w ciągu XV wieku ku przypomnieniu sobie obrządku Słowiańskiego wiodąc, jednoczyła ich, wpływem obczyzny, długo nieprzyjazne sobie serca, że Jana Hussa reforma, która jak wiadomo, nie miała bynajmniej na celu odłączenia się od papieża, stała się następnie dla Polskiego duchowieństwa powodem, iż wbrew temu idąc, co samo niegdyś zdziałało, stało się obojętném dla oświaty narodowej, w Polskim rozszerzanej języku. Skoro albowiem Huss przez sobor Konstaneński, mimo przedstawień Polskich na tenże sobor wysłanników, uwięziony i następnie za heretyka uznany będąc, spalony został, mogło Polskie duchowieństwo nie uznać dobrem, co najwyższa kościoła władza postanowiła? Mogło mimo najszczerzej chęci pisywać w języku ludu, gdy właśnie szeroce rozlani po krajach Polskich Husyci, jego się głównie jęli, by obznajmiać Polaków z zasadami swęj sekty? Zaniechaną przez duchowieństwo Polskie na czas niejaki, bo nie na długo, ojczystą mowę opanowawszy oni, wojowali z niem taż samą polszczyzną, którą tak wysoce cenili niegdyś kapłani nasi, przez którą dali narodowi poznać w XIII, XIV wieku pismo święte, pisali mu w XIV kazania po Polsku, dzieła nabożnej układali treści na początku XV wieku, a nawet modlitwy przez celebującego kapłana przy mszy świętej odmawiane, na Polski wytlómaczyli język r. 1422; pierwsi dawszy tym sposobem polot ojczystej literaturze,

(10) Zapobiegając przez to, by się toż samo co na Szląsku nie działo w Polsce za sprawą cudzoziemskich księży. Bolesław srogi, książę Szląski, *inductus vesania dyabolica et suasu teutonicorum quorum regebatur consilio*, jak mówi Baszko, wyrządzał największe przykrości duchowieństwu. Tameczni Niemieccy mnisi wytępiali Polskich; o czém mówią: *Urkunden zur Geschichte des Bisthums Breslau von G. H. Stenzel. Breslau 1845.* Porównaj 152 nast.

jak to z czasem przy pomocy Boga, udowodniemy drukiem. Jak tylko zobojętniało duchowieństwo dla Polskiej literatury, przestawszy działać w duchu pierwotnych apostołów Słowiańskich, wnet Husyci naprzód, a następnie inni sekciarze opanowawszy polszczyznę, szermowali nią, dziwne przy tém plotąc bajdy o jakowymś apostołskim niegdyś u Słowian kościele, który jako upadły niby odbudowywać chcieli, by tak wznieść Polską narodowość. To znowu pobudziło duchowieństwo do działania, czyli oddziaływania, co sekciarze psowali, lecz się mu nie udawało. Skamieniały bowiem serca wiernych, ostygł zapał dla katolickiego kościoła, duch przeciwiństwa opanował umysły, rozum wpadł w obłąd, a trudno było o dobrego lekarza, któryby uleczył naród z powszechnie grassującej choroby. Wtém przybyli do Polski Jezuici, którzy, że twierdzili, iż mają na tę chorobę lekarstwo, odebrali polecenie wyrwać naród od zguby. Zaczęli wykonywać swą sztukę, i tak nas leczyli, żeśmy ztąd wpadli w cięższą chorobę. Poróżniwszy nas z Rusią, wywołali wojny kozackie, których wypadek wiadomy. Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby przyznane niegdyś obrządkowi Słowiańskiemu od papieżów prawa nie były utraciły swęj mocy, wtedy bowiem nie byłoby potrzeba reform żadnych, a Polska obrządkiem Słowiańskim podwójnie do zachodniej cywilizacji, bo przez kościół i monarchizm zbliżana, mając w liturgii podstawę ojczystej oświaty, byłaby ją w duchu rozwijała czasu, bez żadnej ztąd dla swojej narodowości szkody.

(Dokończenie nastąpi.)

Wycieczka nad Wartę.

(Ciąg dalszy.)

„Ostro bracia — zawołałem — chwilkę jeszcze, a możemy sfolgować — ten tu nos objechać jeszcze, gdzie woda pluska i wre i szumi — tu najgorsza prądowina; dalej widzę zatokę mielszą — ostro! przekładajcie wiosła! od siebie! — bacność! skręć łódź na lewo! wiosła od siebie; jeszcze chwilkę! Xawerku gruntuj, tu musi być miałko! tak — odpychaj od brzegu — zaraz wypłyniemy na czystą wodę!” — I wielki był czas odpocząć — wszyscyśmy zmęczeni byli, i do dalszej podróży tracąc chęć przybi-

lim do brzegu w dogodnym miejscu, dla wytechnienia i narady. — Wstyd było wracać z niczem — strach, w dalszą drogę puścić się z takim sił natężeniem — głód się odzywał, a słońce jak piekło tak piekło. Po chwili wytechnienia, wietrzykiem ochłodzeni, nabraliśmy ochoty, i dla odmiany pan Ignacy stér objąć miał bez obowiązku wiosłowania, mając wzgląd na wiek jego podeszły. „Wiecie — rzekłem do kolegów — kiedy po flisowsku to już całą gębą trzeba — złóżna obuwie i surduty i co kto chce — bo i tak nam gorąco — wiem z doświadczenia, że w lekkim ubiorze wszystko lekciej pójdzie.“ — „Dobrze, dobrze, już rychlej nam o tém było pomyśleć.“

Nuż tedy wsiedlim i jak można było płynęlim dalej a dalej. Brzegi od czasu do czasu rozemknięte, podawały sposobność ułatwienia sobie trudu. Gdzie było miałko, popychalim łódź dosyć sporo; wszelako znużenie nastąpiło; aż tu Xawery konceptem ruszył. Ujrawszy znowu po lewym brzegu krzaki wierzbowe, a wodę dosyć miałą — wyskoczył i zaprosił nas do pomocy. Zaczął tedy obłamywać wilki i jako tako kręcić i wiązać. — I to sposób flisowski rzekłem — tylko żeby nam się udał. Nie mając kawałka noża, dosyć nam nie sporo było z robotą, ale powiązawszy kilka sążni wisnych gałęzi — i założywszy o przodek łodzi, spieszyliśmy doświadczyć sztuki. Pan Ignacy zemną wsiadł do łodzi, a Xawery sam jeden zaprzął się i począł ciągnąć i wlec za sobą ładowny dwoma ciałami statek. My wiosłami pomagali. Nad spodziewanie to szło, póki brzeg był niski, piaszczysty i równy; wkrótce zawadów pełno nastało. Tu gęstwina wierzbów sięgająca samej wody, przez którą brnąć trzeba — tam głębina przy brzegach zmuszała przerzucić linę wierzbową przez krzaki i znów ją pochwyć — tam kawałek błota, tu kamienie, trzcina, i t. d., co chwila przeszkadzały uczciwemu Xaweremu. Widząc trud jego wyskoczyłem i ja i za linę uchwyciłem. Choć nas tedy dwóch było do zaprzęgu, jednak miejscami z całej siły koniki ciągnąć musiały, aby przezwyciężyć gwałtowne prądy, a gdy po kilkakroć lina się zerwała, nowa bieda na nas przysła; tu okręt do brzegu przyciągnąć, tu gałęzie łamać, łątać linę, przytrzymać łódź — słowem, użyłim wielkiego trudu o głodzie i upale. Na pragnienie sposób

był łatwy, bo wody dostatek. Już to się dobrze południowa zbliżała godzina, gdy przybilim do zatoki, czyli odnogi, po której wybrzeżu przesłiczone stare dęby i inne drzewa i krzaki rozsypane miłą sprawiały cień i do wypoczynku na gęstej trawie zachęcały. Pan Ignacy często spluwał, co było znakiem niecierpliwości — raz poraz czoło ocierał i siwe poprawiał włosy; ja z Xawerem, wyciągnawszy na brzeg łódź, porzuciliśmy się na trawę i gdyby nie głód, tobyśmy byli wkrótce zasnęli. Pan Ignacy tymczasem wstąpiwszy na wyniosłość brzegu, szukał okiem, uchylał głowy, poszedł dalej, to w bok, to ku wodzie, aż tam, gdzie rzadsze drzewa dozwalały widok na większą odnogi część. Tam nareszcie dostrzegłszy łódki i rybaka łowiącego, oznajmił nam, i czém prędzej dążył w tę stronę — Xawery bez obuwia, ale z wiosłem w rękę — za nim, a ja łodzi pilnując, medytowałem sobie nad pluskającą rzeką, która boki naszej łodzi tłukąc, jakoby gniewnym głosem rozmawiała. Medytacye w ten czas moje nie były natury bardzo poetycznej — ciągle się jakoś obracały około wiktuałów. Wyobraźnia wystawiała mi nie tylko specyały polskiej kuchni, nie mówię dworskiej, ale gospodarskiej, narodowej; bo naród każdy ma swoje niektóre potrawy, w których każdy stan gustuje, które z chęcią jada bogacz i wyrobnik. Zaczawszy od czarnej polewki spartańskiej z cebulą — możnaby cały szereg potraw i napojów narodowych skreślić, n. p.: Hiszpańską czekoladę, Włoski makaron, Francuskie frykasy, Angielski pudying, Austriackie kurczęta, Westfalski pumpernikel, Niemieckie zupy kartoflane, nasza oto czarnina, nasze flaki, nasze kluski, i tyle dobrego naszego — Moskiewskie suchary i kwas, Litewskie chołodzce, Czerkieski szasztyk, czyli baraninę, Żydowskie macki, Perski piław (ryż z rozynkami), i t. d. Nie tylko, mówię, tu cała galerya narodowych gustów i potraw ulubionych, przypominała mi się — ale mi duch szeptał, jeżeli już z tych specyałów żaden mi się nie dostanie — choćby przynajmniej mógł zasiąść do misy żelaznej, mieszczącej w sobie strswę więźniów Poznańskich, — chętniebym zajadał groch, pęczak, jagły, nie zważając na pływające w nich kawałki słomy, tytoniu, wikę i inne rzeczy, jakie bywają w zbożu niewysianém, chętnie uchwyciłbym za blaszaną łyżkę nieopłukaną,

obelgniętą szczątkami strawy, tak jak ją z ust wyjął choć najgorszy rabus i kosynier, albo jak mówią przeklęty ułan Polski. Świętą prawdę powiedział ten, kto taką na apetyt receptę ułożył: Weź tyle a tyle uncyi głodu, tyle a tyle ruchu, pracy, mozołu, i pomieszaj z świeżem powietrzem, a będziesz miał najlepszą przyprawę do wszystkiego; a choćbyś się wystawił na tak wonne kadzenia, jak były w kazematach Poznańskich, kiedy w godzinę obiadową zjeżdżały po kruszec wyrabiany w koszarach — i biesiadującym rabusiom nie mirra, nie jałowcem, nie troczkami królewskimi, lecz uważcie, samém złotem kadzili — i takie, mówię, kadzenie nie zdoła zniweczyć skutku powyższej recepty. Lecz widzę, że się znowu zapędził gdzieś daleko, raczej głęboko pod wały i mury — a wtedy przecie, gdyśmy świętej wolności w Pyzdrach używali — tego wszystkiego jeszcze nie było — a zatem nie mogło mi się też wystawić w medytacjach — chyba że prorockim duchem przewidywał te rzeczy — do czego się jednak przyznać nie mogę. Ale tak to, i pamięć się człowiekowi miesza w naszych kochanych czasach — już duch nie pyta o chronologią, i co było później pchnie wstecz do upłynionej przeszłości — byle postęp, byle dalej a dalej — przez zwirówki, kanały, koleje żelazne, parę i proch i barykady — dokąd? to Pan Bóg wie najlepiej. — Jużci do szczęśliwości narodów każdy dąży; i lud tego pragnie i rządy powiadają, że kochanych swoich poddanych (aleć poddaństwa już niemasz) prostą drogą wiodły i wiodą do rajy ziemskiego; komu tu wierzyć. Z góry wołają: Posłuszeństwo, pokój, porządek, wojsko, żandarmy, policya, donosiciele, wojska własne i obce, armaty, fortece, kazematy, kozy, podatki, załogi, przysięgi, są najlepsze środki do celu — ludom się marzy inaczej, ludy krzyczą: Precz wojska, precz szpiegi, precz kozy przymusowe, podatki, przywileje, nierówność! ludy środki inne podawają; jako: wolność mowy, wolność pisma, druku, wolność podróżowania, wolność zarządu własnym groszem i podatkami — wolność naradzenia i zbratania się, wolność obierania wszystkich urzędników, wolność chwały Boskiej po swojemu, wolność handlu przez wszystkie granice, wolność nauki i nauczania się; i jeszcze z mendel innych wolności. Ludom się marzy, że wojska bardzo drogim są meblem i niepo-

trzebnym, i że tam gdzie się dobrze w kraju dzieje — każdy w potrzebie stanie z bronią, kosą, kłonicą, rożnem, kamieniem, albo widelcem, aby bronić kochanej ojczyzny, w której nie jest prześladowanym, nie gnębionym, nie wzgardzonym, nie żebrakiem, nie niewolnikiem, nie tułaczem, tylko prawdziwym synem, współdziedzicem, bratem, obywatelem. Czy nie głowy Salomonowej potrzeba, aby to wszystko rozstrzygnąć i załatwić, i uśmierzyć, pogodzić, wybudować? Oj praca to wielka, której się podjął sejm, t. j. reprezentanci narodu. Nim się tam na jedno zgodzą, nim się połączy strona prawa i lewa, nim napiszą ustawę, czyli konstytucyą — mogą skończyć swoje i opowiedzieć, co się dalej stało nad brzegiem Warty, powyżej Ciężynia, gdzie rybak łowił i głodna trójka wojażerów manny z nieba, czy przepiórek, albo po naszymu gołąbków pieczonych wyglądała.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

List otwarty Ligi Polskiej powiatu Brodnickiego do Jego kapłańskiej Mości Ks. Kanonika i Profesora, Kar. Rychtera, przy katedrze Chełmińskiej, obecnie deputowanego w Berlinie.

Panie!

Dopiero ośm lat temu, jak Pan, idąc za głosem powołania, opuścił swą szczęśliwą ojczyznę, i obrał sobie siedzibę wśród naszych uciemnieniem zasępionych zagród, a niema już podobno strzechy na ziemi naszej, gdzieby nie znano imienia — nie wyliczano zasług Pana — nie unoszono się w czci i wdzięczności dla Niego. — Pan prowadził przez sześć lat mistrzowską ręką stér nowo założonego gimnazjum Chełmińskiego, i nietylko pracowałeś gorliwie koło wykształcenia dzieci naszych, ale prawdziwie byłeś zarazem troskliwym ich opiekunem. Będąc rodu Niemieckiego, nie poszedłeś torem, którym zazwyczaj twoi rodacy, przesiedlający się do nas, idą; przeciwnie, widząc nas w uciemnieniu i osieroceniu, znałeś litość nad dziećmi naszymi, opiekowałeś się nimi troskliwie, broniłeś je przed napaścią prześladowców,

zaszczepiałeś razem z cnotą uczucie narodowe, i zalecałeś miłość ojczyzny równie jak każdą inną cnotę. Obecnie stoisz Pan gorliwie w obronie naszej przed sejmem w Berlinie, znając dostatecznie zniewagę i uciemiężenie, w którym się znajdujemy; a przez miłość sprawiedliwości zawiązałeś razem z rodakami naszymi, lubo sam Niemieckiego rodu, Ligę Polską ku wywalczeniu naszych praw narodowych. — I ztąd taka cześć i wdzięczność dla Pana wśród nas. — Nie chcemy Pana chwalić przed światem, i odpłacać przez to dług naszej wdzięczności, bo Pan stoisz wyżej wszelkiej pochwały, a zasługi pana zasięgają wyżej wszelkiej nagrody; ale bolesno byłoby nam, gdyby Pan lub świat nie wiedział, że znamy dla Pana najgłębszy szacunek, serdeczną wdzięczność i najszczerzą życzliwość. — Z boleścią serca musimy jeszcze to naruszyć, iż doszła nas pogłoska, że Pan chcesz nas opuścić, i wrócić na ojczystą ziemię. Widzimy prawda, że zasługi Pana nie odbierają u nas należytego wynagrodzenia, ale sądzymy, że ślachtetna dusza Pana znajduje natomiast wynagrodzenie w naszym szacunku, w naszej wdzięczności i życzliwości dla Pana. Więc nie opuszczaj nas Pan! Pomoc i opieka Pana jest nam potrzebna, my zaś Boga prosić będziemy, aby Panu błogosławił i wynagrodził.

Przeczytano w Brodnicy, 25. Października 1848 roku, na walnym zgromadzeniu Ligi Polskiej powiatu Brodnickiego przez prezesa Ob. Ign. Łyskowskiego; przyjęto przez ogólną akklamacyą całego zgromadzenia, i podpisano w obec zgromadzenia przez dyrekcją Ligi.

*Ign. Łyskowski. Jan Wybicki.
Jędrz. Buliński.*

Nowiny literackie.

Kazania na niektóre Niedziele i Święta w roku, Xiędza Hieronima Kajsiowicza. Wrocław, u Ferdynanda Hirta, w Paryżu (u K. Królikowskiego wydawcy dwóch pierwszych zeszytów) 1848. Cena: złp. 6; nabyć ich można i w Lesznie i Gnieźnie u Ernesta Günthera.

Znane są zapewne wszystkim kazania i mowy, które miewał Kajsiowicz w emigracji; dziś znów wydał na świat nowy zeszyt pomienionych kazań, pełnych namaszczenia — i szczeroty, która porywa za sobą słuchacza. Język jego czysty, dobitny — przypomina nam ojca kaznodziejstwa Polskiego, Skargę. „Przyjęcie, jakie znajdują te kazania niedzielne i świąteczne, w nie-wielkiej liczbie puszczone na świat, jakoby na zwiady; będzie autorowi wskazówką, czy ma je jeszcze uzupełnić na wszystkie niedziele i święta roku kościelnego.“ Polecając je więc wszystkim, osobliwie kapłanom, mamy tę błogą nadzieję, iż złotousty nasz kaznodzieja, który w chwilach boleści tułaczęj lał balzam w upadające serca braci, posilając ich słowem bożem, i wskazując im palec boży w losach ludzkości — niezawodnie z bogaci literaturę kaznodziejską uzupełnieniem pracy swojej.

W księgarniach Ernesta Günthera w Lesznie i Gnieźnie i po wszystkich innych księgarniach dostać można dzieł następujących:

Liga i Zasady demokratyczne,

przez

Henryka Wodzickiego.

Cena: 5 śgr., czyli złot. pol. 1.

Powiastrki dla dzieci,

napisał po niemiecku

X. Kanonik Schmid,

przełożył

Szymon Baranowski.

Cena: 4 śgr., czyli 24 gr. pol.

Kanarek, powieść dla dzieci.

Napisał po niemiecku

X. Kanonik Schmid,

przełożył

Szymon Baranowski.

Cena: 2 śgr., czyli 12 gr. pol.